Nr. 91. Kraków, Sroda 2 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce. za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie . . . . 1 złr.
kwartalnie . . . . 3 „
do końca roku . . . . . 9 „
Za odnoszenie do domu miesięcznie 15 cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . . 1 złr. 35 cnt.
kwartalnie . . . 4 „ — „
do końca roku . . 12 „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Z bieżącej chwili.

Wobec zupełnej ciszy, panującej w tej chwili w świecie politycznym, wysuwają się na pierwszy plan rozruchy robotnicze, o których donoszą równocześnie z Londynu, Barcelony i z Wiednia, tudzież wiadomość o ponownem zaciemnieniu się widnokręgu nad wyspą Kretą. We właściwem miejscu znajdą czytelnicy sprawozdanie z konferencji berlińskiej, która miała z początku, stosownie do życzenia cesarza niemieckiego, rozwiązać stanowczo piekącą sprawę robotniczą. Skoro jej się to nie udało, co zresztą było z góry do przewidzenia, zachodzi więc pytanie, ażali rozruchy klas pracujących, które, jakby na komendę, wybuchły równocześnie w rozmaitych ogniskach europejskich, nie pozostają w związku ze sławnemi reskryptami Wilhelma II. Kamień został na pochyłość rzucony i już się toczy — powiedzieliśmy niedawno. To samo wypada nam dziś powtórzyć. Ponieważ nadzieje, obudzone słowami monarchy, pozostają dotąd marzeniem, które jeszcze nie prędko może być urzeczywistnione, przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa, międzynarodowy związek robotniczy, gwałtownem parciem naprzód, chce zmusić rządy europejskie do przedsięwzięcia czegoś stanowczego w sprawie robotniczej. Nie dziw, że wśród takich stosunków, ci, których energiczne reskrypty cesarza Wilhelma wielce przeraziły, zarzucają mu teraz lekkomyślne ośmielanie hydry socjalnej, która byle czem nie da się zaspokoić; nie przeczymy, że jest w tem dużo racji, ale ponieważ tego, co się raz stało, cofnąć nie można, przeto miasto narzekać, należałoby raczej pomyśleć o środkach zaradczych. I chwilowo nie widzimy ich gdzieindziej jak tylko w konferencji szwajcarskiej, która coprędzej zebraćby się powinna.

Co do Krety, ta, od ostatniego powstania, całkiem spokojną nigdy nie była, ponieważ amnestja, wydana przez sułtana, jako niedostateczna, gorętszych patrjotów kreteńskich w wysokim stopniu podrażniła. Ruch na samej wyspie nie byłby jednak groźny, gdyby nie okoliczność, że jest on głównie podsycany przez greckich szowinistów, którzy z Aten, gdzie mają swoją siedzibę, wysyłają bez przerwy emisarjuszów na niezadowoloną wyspę. Usiłowania Bismarcka, aby pokój europejski nie został zakłócony, co w ostatniem trzechleciu było wybitną cechą jego polityki, stały na przeszkodzie greckim patrjotom, wszakże, odkąd w Berlinie brakło żelaznego kanclerza, zaczynają oni znów się ruszać, bo im się zdaje, że teraz planów nikt im nie pokrzyżuje. Czy się nie mylą, przyszłość to okaże. Przy tej sposobności wypada nam zaznaczyć objaw wielce charakterystyczny w dziedzinie społeczno-politycznej. Ludzie tak są już urobieni, że mimo wielkiego rozumu, którym się szczycą, wszystko, co się dzieje, lubią przypisywać wpływom wybitnych jednostek. Tak Bismarck, w przekonaniu mas, był przez ćwierć wieku twórcą wszystkiego, co się na świecie działo. On, według nich, trząsł Europą, on intrygował w Chinach i Japonji, on dyktował prawa w państwach amerykańskich, bez jego zezwolenia sam król Kallakoa z wysp Sandwichskich nie mógł ani kichnąć. Skoro taka wiara zabobonna w bismarckowską wszechpotęgę, w świecie tyle lat trwała, więc czy można się dziwić, że gdy brakło olbrzyma, przytłaczającego wszystkich i wszystko, że wtedy nawet karły zaczęły marzyć o polityce na własną rękę? Ale zobaczymy, jakie tego będą owoce...

Niemiecko-czeska konferencja ugodowa zbierze się ponownie w Wiedniu d. 14 b. m. Przewodniczącym będzie, jak przedtem, hr. Taaffe. Skład konferencji nie uległ także zmianie.

Z prowincji.

(Listy „Kurjera Polskiego").

Wieliczka, d. 29 marca.

Gdyby szanowny korespondent z prowincji ograniczył swój zjadliwy dowcip na przedstawieniu piekielnych mąk i tortur, które ma cierpieć każdy jadący drogą z Wielicz i do Gdowa prowadzącą, — to nie widziałbym potrzeby występować w obronie drogi, budowanej przed kilkudziesięciu laty, naturalnie przez ówczesny rząd, i która to droga następnie łaskawie ofiarowaną została autonomji, a to wtedy, gdy dochód z myta okazał się niewystarczającym na pokrycie kosztów corocznego utrzymania tejże.

Ponieważ jednak pan korespondent z pod Wieliczki z dnia 25 marca, *robi złośliwe wycieczki* na cały zarząd dróg autonomicznych, przeto zmuszony jestem poinformować bezstronnych, że tak zwane *„oparzeliska"* powstają nie tylko na drogach *autonomicznych*, ale także na drogach *rządowych* i *wojskowych* znajdować się mogą i znajdują się, i że tego rodzaju inżynierskie zasadzki ludzie kompetentni i bezstronni *nigdy* nie kładą na karb złego utrzymania dróg, albowiem wiedzą, że to powstaje z powodu złej konstrukcji i nieodpowiedniego projektu przy budowie drogi w tych miejscach zastosowanych.

Wiadomo również, że racjonalne usunięcie złego może nastąpić tylko przez kompletne przerobienie zepsutych miejsc i przy zastosowaniu drenowania, — co pociąga za sobą koszta nadzwyczajne.

Przy drodze wyżej wymienionej wyniosłaby taka reperacja około 15.000 złr., na co, na nieszczęście nasze a na pociechę pana korespondenta, funduszów powiatowych nie stać, albowiem na wszystkie drogi powiatowe w długości 47·71 kilometrów powiat nasz może wydać rocznie 12.585 złr. w. a.

Z ostatniego ustępu listu „Z pod Wieliczki" widać, że pan korespondent nie ma najmniejszego wyobrażenia o kosztach zwykłej konserwacji dróg, — albowiem faktem jest, że droga z Wieliczki do Gdowa ma długości 13.650 metrów, szerokość warstwy szutrowej 5·6 metrów, zatem *przestrzeń* do szutrowania wynosi 76 340 kwadratowych metrów, — otóż gdyby powiat chciał przy utrzymaniu corocznem tylko połowę tej przestrzeni (tj. do połowy szer. drogi) pokryć warstwą szutru 4 centymetrowej grubości, to spotrzebowałby 1527 metrów kubicznych kamieni, którego *wartość* po 3 złr. 20 ct. za metr, wyniosłaby według matematyki trochę pokaźniejszą sumę od 2152 złr., którą przynosi rogatka w *Przebieczanach.*

Czy jednak warstwa 4 centymetrowej grubości szutru zabezpieczy nas od tworzenia się trzęsawisk? — niech pan korespondent zapyta tych, którzy bezstronnie i fachowo tę rzecz ocenić potrafią.

Z Wydziału powiatowego.
Mikołaj Koszka,
inżynier autonomiczny.

(Umieszczając bezstronności gwoli, sprostowanie pana inżyniera które miasto prostować, raczej potwierdza wszystkie uwagi naszego korespondenta, dodajemy, że przed dwoma tygodniami oglądaliśmy sami drogę wzmiankowaną i z przykrością musimy zaznaczyć, że wątpić należy, ażali gdziekolwiek, w Europie środkowej, znajduje się druga do niej podobna. Że Krakowa odrazu nie zbudowano, to rzecz wiadoma, więc też, miasto kusić się o coś podobnego, należałoby rozpocząć przynajmniej częściową rekonstrukcję szosy; do lat kilku wszystkoby się zrobiło, gdy przeciwnie teraźniejsze postępowanie jest podobne do lekkiego smarowania ciężkiej rany, która wiecznie będzie się ropiła. W sprawie tej drogi nieszczęsnej, zasypani jesteśmy listami, a ponieważ nie chcemy wszystkich umieszczać, przeto wybraliśmy dziś tylko jeden, pochodzący od osoby bardzo poważnej i w powiecie wielickim oddawna osiadłej, która acz dla zarządu drogowego jest przejęta wielkim pietyzmem, nawet miłością, mimo to prawdy nie mogła zataić, gdyż tu chodzi o dobro publiczne. Przypisek Redakcji *Kurj. Pol.*).

Z Wielickiego powiatu 28 marca.

Drogi powiatowe z Wieliczki do Gdowa, tudzież z Wieliczki do Dobczyc prowadzące, znajdują się rok rocznie z wiosną w tak opłakanym stanie, że śmiało rzec można, iż czegoś podobnego daremnieby ktoś szukał w całej Galicji; lada drożyna gminna jest staranniej utrzymywaną, niż obie te drogi, szumnie mieniące się „powiatowemi". Z przestrzeni mniej więcej 36 kilom., bo tyle one obejmują, przemieniło się obecnie około 10 kilometrów w formalne trzęsawisko, na którem cały podkład się wydobywa, skutkiem czego przebycie tej pięknej szosy jest połączone z niebezpieczeństwem połamania kół i pokręcenia swych członków.

Przypuszczaćby należało, że przy takim stanie rzeczy, władze autonomiczne, w poczuciu swego obowiązku, energiczną rozwiną akcję i postarają się o jak najrychlejszą rekonstrukcję, tak niesłychanie i oddawna zaniedbanych komunikacyj Ale nie! naszej władzy autonomicznej bynajmniej to nie alteruje, że tak znaczna wartość majątkowa powiatu marnieje, lecz ze spokojem stoicznym spogląda ona na swe dzieło, powierzając naprawę złego drożnym i kilku robotnikom, jakby na urągowisko.

Jeżeli się zważy, że powiat Wielicki utrzymuje dla administracji i utrzymania swych dróg inżyniera i konduktora, a obok tego pobiera za użycie tych karkołomnych gościńców powiatowych znaczne należytości mytnicze, to wobec przedstawionego tu stanu dróg powiatowych zaiste *difficile est satiram non scribere...*

Świeżo postanowiła Rada powiatowa wielicka, pomoc udzieloną powiatowi ze skarbu państwa na dotkniętych zeszłoroczną klęską, użyć na budowę nowych dróg. Czyż nie było właściwem, część zapomogi obrócić na radykalną rekonstrukcję obu dróg powiatowych, tak niesłychanie zaniedbanych, że są prawdziwą ochydą powiatu, a część zaś zapomogi użyć na bezpośrednią pomoc dla mieszkańców dotkniętych klęską, tych okolic powiatu, które z powodu odległości, nawet nie będą mogły korzystać z zarobku przy budowie dróg projektowanych?!

Drogi i administracja majątków gminnych, są jedynemi agendami naszych Rad powiatowych, które należycie spełnione, niemały ogółowi przynieść mogą pożytek, ale też na odwrót, tam, gdzie władze autonomiczne tego zakresu działania nie spełniają, objawia się wśród ludności rozgoryczenie i nieufność, czego przedewszystkiem strzedaby się należało.

W końcu nadmienić należy, że gościniec wielicko-gdowski za lat dawniejszych, mimo bardzo ożywionej frekwencji, zawsze był wzorowo utrzymywanym, a mieszkańcy okoliczni nie pamiętają, by kiedykolwiek w takim, jak obecny, znajdował się stanie.

SYLWETKI POLITYCZNE.

IV.

Pan de Freycinet.

III.

(Dokończenie).

Francuzi, odkąd są na świecie, mają w zwyczaju bawić się kosztem swoich rządców. Minister, czy mąż stanu, prałat, czy żołnierz, każdy musi przejść przez rózgi sarkazmu i satyry swoich owieczek i współobywateli. Pan de Freycinet, dzięki licznym swoim przeobrażeniom, więcej niż ktokolwiek musiał się poddać pod to ogólne prawo. Złośliwi rozpuścili pogłoskę, że pan minister wojny, zaraz po objęciu władzy, począł odbierać częste wizyty... „kuzynek" oficerów, proszących o awans dla krewniaków, i że te wizyty mile były widziane. Fałsz to absolutny. Pan minister, jak utrzymuje jego otoczenie, jest niewidzialnym dla płci pięknej a wszelkie umizgi, mające na celu rozjaśnienie chmurnego oblicza „białej myszy" — pozostają bez skutku. Wszakże już Musset powiedział, że:

„Les gens d'esprit et les heureux
„Ne sont jamais bien amoureux".

Jeżeli pan de Freycinet jest obojętny na niewieście wdzięki, czułym natomiast jest bardzo na dźwięki metaliczne.

Proszę jednak nie posądzać pana ministra o *sprzedawanie* swoich względów i kupczenie awansami!

Panu Freycinetowi, jako politykowi, dyplomacie i człowiekowi, można niejeden zarzut uczynić, ale uczciwość jego jest bez skazy i stanowi bezsporny jasny punkt tego mglistego charakteru.

Jeżeli wspomniałem o pociągu, jaki czuje dawny przyjaciel Gambetty do złota, to dlatego tylko, aby zaznaczyć, że jest to skąpiec, godny pióra Molierowskiego, czciciel złotego cielca, którego jedyną rozkoszą jest zbierać mamonę. Nikt nie jest wolny od grzechu — dlaczegóżby pan de Freycinet miał stanowić wyjątek?

Kiedy oddano pod sąd wojenny podoficera Chatelain'a za usiłowanie sprzedania sztabowi niemieckiemu karabinu Lebela, kochanka oskarżonego w uroczej postaci pokutującej Magdaleny przyszła się rzucić do nóg ministrowi. Młoda, piękna, wyzywająca, błagała wymownie o łaskę, ale napróżno; pan de Freycinet pozostał głuchy i ślepy. Oficerowie służbowi, znajdujący się w poczekalni obok gabinetu pana ministra, słysząc jęki pięknej dziewczyny (miała lat 18), byli pewni, iż ten *cywilus* zmięknie pod potokiem łez, płynących z tak wymownych oczu. Omylili się. Gdy „penitentka" wyszła z gabinetu, zdumieni oficerowie ujrzeli na jej obliczu wyraz sarkastycznej ironji: „To nie mężczyzna ten wasz minister, to inwalid!.." — zawołała drwiąco, ucbodząc z sali

Żartowano także niemało z pana Freycineta z okazji lustracyj koszar, do czego zaraz po objęciu władzy przystąpił. Między innemi, karykatura przedstawia pana ministra w chwili, gdy interpeluje rekruta.

Rekrut ubrany jest w kurtkę tak ciasną, że rękami ruszyć nie może.

— Cóż to za niezgrabiasz! Prawa ręka do kaszkietu! — woła pan minister.

— Nie mogę, panie ministrze...

— Co to jest nie mogę! A gdzie subordynacja? Dlaczego nie możesz?

— Bo kurtka za ciasna, panie ministrze.

— Kurtka za ciasna!.. Jaki interes może mieć kurtka, aby być za ciasną?... Kapitanie, wpakować mu 4 dni odwachu!

Kiedyś znów pan minister udał się do „Inwalidów". Przyglądając się tym żywym szczątkom minionej chwały Francji, podchodzi do jednego z nich i biorąc go za ucho à la Napoleon I, pyta, gdzie stracił prawą nogę.

— Pod Magentą! — odpowiada stary wiarus.

— To teraz pozostaje ci już tylko lewa noga?

— A tak, ekscelencjo.

— Dobrze, stary, tak się dalej sprawuj, tak...

I pan minister, pozostawiając zdumionego wiarusa, idzie do następnej sali.

Żarty te, co prawda, nie wiele szkody przyniosły ministrowi, który na stanowisku ministra wojny okazał, że jeśli nie jest genjalnym, to — dobrym, posiada bowiem: spokój, rozwagę i doświadczenie parlamentarne.

To samo da się powiedzieć i o jego dzisiejszem powołaniu na prezesa gabinetu. W danych stosunkach i okolicznościach wybór to możliwie najlepszy, w tem mianowicie, że tamuje drogę takim, co byliby niewątpliwie gorszymi, a nie mieli tej, co p. Freycinet wprawy, doświadczenia i zręczności parlamentarnej.

Du Treilly.

Postanowienia berlińskiej konferencji.

Nord. Allg. Ztg. podaje następujące sprawozdanie o postanowieniach berlińskiej konferencji robotniczej: „Obradom konferencji, jak wiadomo, służył za podstawę program wypracowany przez rząd niemiecki, składający się z pytań podzielonych na sześć rozdziałów. Postanowienia stosownie do tego ułożone są w odpowiedziach na te pytania i brzmią jak następuje: I. *Uregulowanie pracy w kopalniach.* 1) *Czy trzeba zakazać pracy dziennej:* a) *dzieciom niżej pewnego wieku?* b) *kobietom?* — Należy pragnąć: a) żeby najniższa granica wieku, w którym można przypuszczać dzieci do podziemnej pracy w kopalniach, wyznaczona była według ich fizycznego uzdolnienia wskazanego przez doświadczenie, a zatem ogólnie na lat 14; dla krajów południowych można tę granicę oznaczyć na lat 12; b) żeby zakazać kobietom pracy podziemnej. 2) *Czy w kopalniach, w których praca połączona jest ze szczególnemi niebezpieczeństwami dla zdrowia, należy wprowadzić ograniczenie długości trwania dziennej pracy?* — Należy pragnąć, żeby we wszystkich wypadkach, przy których technika kopalniana nie może wystarczyć do usunięcia wszystkich niebezpieczeństw dla zdrowia, wynikających z naturalnych albo przypadkowych warunków pewnych kopalń, trwanie pracy było ograniczone; przeprowadzenie tej uchwały na prawodawczej, albo administracyjnej drodze, albo zapomocą ugody między pracodawcami a robotnikami, albo jakkolwiek inaczej, pozostawia się każdemu krajowi do zastosowania według przyjętych zasad i uznanej praktyki. 3) *Czy jest rzeczą możliwą, poddać międzynarodowej konferencji sprawę uregulowania pracy w kopalniach węgla, żeby upewnić ciągłość w produkcji?* — Należy pragnąć: a) żeby bezpieczeństwo robotnika i nieszkodliwość pracy dla zdrowia zagwarantowana została wszystkiemi możliwemi środkami, jakiemi rozporządza wiedza, i żeby nadzór nad tem powierzony został państwu; b) żeby inżynierowie kierujący przedsiębiorstwem, byli ludźmi, których doświadczenie i techniczna zdolność dostatecznie zostały wypróbowane; c) żeby stosunki między górnikami a inżynierami, były możliwie bezpośrednie, w ten sposób, iżby miały na sobie charakter wzajemnego zaufania i wzajemnego szacunku; d) żeby wciąż rozwijały się dalej, uorganizowane zgodnie ze zwyczajami każdego kraju, urządzenia zapobiegawcze i pomocnicze, które mają chronić górnika i jego rodzinę przed skutkami choroby, wypadku, kalectwa, starości i śmierci, i które mają na celu poprawienie losu górnika; e) żeby starano się wystrzegać przerw pracy, co jest rzeczą konieczną do utrzymania ciągłości w produkcji węgla. Doświadczenie wskazuje, że najlepszy środek prewencyjny przeciwko strejkom polega na tem, iż przedsiębiorcy i robotnicy dobrowolnie obowiązują się we wszystkich wypadkach, kiedy spór nie da się załatwić wzajemną ugodą, poddawać się wyrokowi polubownego sądu.

II. *Uregulowanie pracy niedzielnej.* 1) *Czy trzeba zakazać pracy niedzielnej z reguły, a zachować ją tylko w wypadkach wyjątkowych?* — Należy pragnąć, żeby bez szkody dla koniecznych wyjątków w każdym kraju i potrzebnego nieraz przedłużenia pracy: a) jeden dzień spoczynku w każdym tygodniu zapewniony był osobom wymagającym ochrony (dzieciom, młodym robotnikom, kobietom) i b) jeden dzień spoczynku mógł przypadać wszystkim robotnikom; c) żeby dzień spoczynku oznaczony był dla osób wymagających ochrony na niedzielę; d) dla wszystkich robotników, żeby także na niedzielę przypadał. 2) *Jakich wyjątków należy dozwolić w razie wydania takiej uchwały?* — Trzeba dopuścić wyjątków: a) ze względu na zajęcia, które z technicznych przyczyn wymagają ciągłości produkcji albo dostarczają publiczności koniecznych produktów, których dostarczać potrzeba codziennie; b) ze względu na zajęcia, które z natury swojej wymagają tylko pewnych pór roku, albo które zawisłe są od nieregularnego działania sił przyrody. Jednak, nawet w razie dopuszczenia tych wyjątków, każdy robotnik winien mieć co drugą niedzielę wolną. 3) *Czy te wyjątki oznaczone być mają za pomocą ugody międzynarodowej, za pomocą prawodawstwa, czy też na drodze administracyjnej?* — W celu ustalenia wyjątków według jednakowych punktów widzenia, należy pragnąć, żeby ich uregulowanie załatwione zostało za pomocą ugody między rozmaitemi rządami.

III. *Uregulowanie pracy dzieci.* 1) *Czy należy dzieci aż do pewnego wieku wykluczyć od zajęć w zakładach przemysłowych?* Należy pragnąć, aby dzieci obojej płci aż do pewnego wieku nie dopuszczano do pracy w zakładach przemysłowych. 2) *Jak należy oznaczyć wiek, aż do którego należy dzieci od pracy wykluczyć? Czy równo we wszystkich obwodach przemysłowych czy rozmaicie?* — Należy pragnąć, aby za granicę niezdolności do pracy uznano w środkowej i północnej Europie wiek 12 a na południu rok 10 bez względu na gałęź przemysłu i z wykluczeniem wszelkich wyjątków. 3) *W jaki sposób należy ograniczyć czas i sposób zatrudniania dzieci w zakładach przemysłowych?* Należy pragnąć: a) aby dzieci przed przypuszczeniem do pracy, uczyniły zadość przepisom o wykształceniu elementarnem; b) aby dzieci nie zatrudniano dłużej, niż przez 6 godzin dziennie z przerwą przynajmniej półgodzinną; c) aby dzieci niżej lat 14 nie zatrudniano ani w nocy, ani w niedzielę; d) aby dzieci nie dopuszczano do zajęć szkodliwych zdrowiu lub niebezpiecznych, a przynajmniej, aby je otoczono należytą opieką i używano wszelkich środków ostrożności.

IV. *Uregulowanie pracy młodzieży.* 1) *Czy praca młodocianych robotników, którzy wyszli z wieku dziecinnego, ma doznawać pewnych ograniczeń?* 2) *Do którego roku życia?* — Należy pragnąć, aby młodociani robotnicy obojej płci od 14 do 16 roku życia, nie pracowali ani w nocy, ani w niedzielę. 3) *Jakie ograniczenia są konieczne?* — Należy pragnąć, aby rzeczywista praca nie trwała ponad 10 godzin, z przerwami razem przynajmniej

$1\frac{1}{2}$ godziny czasu obejmującemi. 4) *Czy należy dla pewnych gałęzi przemysłu poczynić wyjątki?* — Należy pragnąć, aby dla pewnych gałęzi przemysłu poczynić wyjątki, a mianowicie co do zajęć niezdrowych i niebezpiecznych obostrzyć przepisy i nawet młodzieży od 16 do 18 roku życia bronić przez wydanie odpowiednich przepisów: a) o najdłuższym czasie pracy, b) o pracy nocnej, c) o pracy niedzielnej, d) o zajęciach niezdrowych i niebezpiecznych.

V. *Uregulowanie pracy kobiet.* 1) *Czy ma być ograniczona praca dzienna lub nocna zamężnych kobiet?* 2) *Czy przemysłowa praca wszystkich kobiet (zamężnych i dziewczyn) ma także podlegać pewnym ograniczeniom?* 3) *Jakie w tym wypadku poleca się ograniczenia?* 4) *Czy dla pewnych gałęzi przemysłu należy porobić ustępstwa z reguł ogólnych i dla jakich?* Należy pragnąć: a) żeby dziewczyny i kobiety po nad 16 lat nie pracowały ani w nocy, ani w niedzielę; b) żeby w rzeczywistości czas pracy nie mógł przekraczać dziennie 11 godzin, z przerwą najmniej półtoragodzinną; c) żeby dopuszczone były wyjątki dla pewnych gałęzi przemysłu; d) żeby zwłaszcza zarządzone były ograniczenia przy zajęciach niezdrowych i niebezpiecznych; e) żeby położnice dopiero po upływie 4 tygodni po porodzie dopuszczane były do pracy.

VI. *Przeprowadzenie uchwał.* 1) *Czy mają być powzięte uchwały o przeprowadzeniu powyższych przepisów, i o czuwaniu nad niemi?* — W razie jeśli rządy zechcą zrobić użytek z prac konferencji, poleca się następujące punkta: 1) Przeprowadzenie w każdem państwie uchwał konferencyjnych powinno być powierzone staraniom znacznej liczby szczególnie uzdolnionych, zamianowanych przez rządy danych krajów funkcjonarjuszy, zarówno niezależnych wobec przedsiębiorców, jak robotników; b) roczne sprawozdania tych funkcjonarjuszy, wydane przez państwo, powinny być drogą urzędową posyłane rządom innym; c) każde z tych państw powinno perjodycznie i o ile można w podobnej formie przedsiębrać statystyczne badania w kwestjach, stanowiących przedmiot obrad konferencji; d) państwa biorące udział w konferencji, powinny między sobą wymieniać zarówno statystyczne wykazy, jak i tekst wszystkich postanowień wydawanych w drodze prawodawczej lub administracyjnej, a odnoszących się do spraw omawianych na konferencji. 2) *Czy mają się odbywać dalsze konferencje przedstawicieli tych samych rządów i jakie mają postawić sobie te konferencje zadania?* — Należy pragnąć, żeby obrady państw biorących udział w konferencji, powtarzały się w celu wzajemnego udzielania sobie spostrzeżeń, jakie będą poczynione przy przeprowadzeniu postanowień dzisiejszej konferencji i w celu zbadania, czy należy pragnąć zmian albo uzupełnień w danym kierunku.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Argumentacja Jankla nie wszystkich przekonała. — Byli tacy, którym się zdawało, że kto wie, czy nie byłoby lepiej z kupcami wprost się układać, niż Janklowi ślepo ufać. Większość jednak zakrzyczała oponentów. Ci nietylko nie podejrzewali swojego arendarza, lecz, co nie mniej ważne, znajdowali się w takich stosunkach, że bez pieniędzy nie mogli się obejść. Jeden potrzebował gwałtem uiścić zaległe podatki, gdyż od tygodnia wisiała nad nim egzekucja; drugi chciał kupić parę wołów; trzeci wydzielał synowi część gruntu, a nie miał gotówki, żeby mu dać na zagospodarowanie; inny znów, jak naprzykład Fedjo, potrzebował siostrę „wywianować". Ci byli skłonni do wszystkiego, to też po wyjściu opozycji, która ostentacyjnie alkierz opuściła, zaczęły się formalne układy. Żyd targował się namiętnie, przeklinał się, skakał, charczał i śliną się obryzgiwał, a chłopi skrobiąc się w głowę, flegmatycznie odpowiadali:

— *Bih me, mało! Pane arendar, dajte bylsze!*

Po dwóch godzinach stanęło wreszcie na tem, że Jankiel na własne ryzyko, a jedynie dlatego, że boi się, by ich kto nie wyzyskał, kupi wszystkie owe kawałki, które są cuchnącą wodą zanieczyszczone, i za każdy mórg da siedmdziesiąt reńskich i garniec wódki.

Fedjo miał właśnie morg na sprzedaż. Jeźli go Jankiel kupi, będzie więc jeszcze potrzebował tylko dwadzieścia pięć reńskich. Aby te zebrać, w ostateczności sprzeda dziesięć baranów, lub się zapożyczy. Wszak Janklowi nieraz był więcej winien a jakoś się wypłacił. Siostrę wyposaży, wyda ją za Dmitra i będzie miał spokój w domu.

Znalazła się wszakże rzecz, która pięknym marzeniom stanęła na przeszkodzie, a tą był brak pełnoletności. Fedjo bardzo się tem zgryzł, lecz poczciwy Jankiel wnet go pocieszył.

Gdy chłop, nazajutrz do karczmy przyszedłszy, zwierzył się przed Janklem ze swoich zmartwień, żyd poklepał go po przyjacielsku po ramieniu i rzekł tonem stanowczym:

— Nie bój się, Fedju, Jankiel myślał już i o tem, przecie ja wiem, że kto nie jest pełnoletni, ten nie może gruntu sprzedawać. Za dwa dni pojadę do Sambora, ty mi dasz konie i swego „uajmyta", pomówię z konsyljarzem mądre słowo i da Bóg, zostaniesz pełnoletni. Wprawdzie będzie to trochę kosztowało, lecz co robić... Przecie ty wiesz, że Jankiel nie może tracić.

— Ja twego nie chcę — Fedjo odpowiedział.

Stanęło więc na tem, że żyd zajmie się wyrobieniem mu pełnoletności.

Jankiel pojechał do Sambora, a po upływie dwóch tygodni, Fedko Jacyszyn został uznany za pełnoletniego.

Z dekretem w kieszeni, chłop przyszedł do swego opiekuna. Ułożyli kontrakt, Fedjo podpisał się w przytomności dwóch świadków, znakiem krzyża świętego, i grunt pod lasem przeszedł na własność Jankla Feigla. Teraz nastąpił rozrachunek. Fedko miał wprawdzie dostać 75 reńskich i garniec wódki, lecz żyd potrącił z tej kwoty: 7 reńskich dawniej Fedjowi wypożyczonych, 18 za wyrobienie pełnoletności (Jankiel przysięgał na duszę i na ciało, że go ta sprawa nierównie więcej kosztowała, lecz on resztę daruje, bo mu żal Fedja) nakoniec drobne wydatki, których bliżej nie określił, wynosiły razem 27 reńskich. Fedjo dostał więc na rękę ledwie 48 reńskich, prócz garnca wódki, który miał być jego jedynym pocieszycielem...

Chłop spojrzał na pieniądze, potem na żyda i w głowę się poskrobał.

— Źle... — mruknął.

— Czemu źle, na co ma być źle? — Jankiel zapytał.

— Mało...

— Mało? A ile ty chciał dostać? Gdyby nie Jankiel, za to twoje pole śmierdzące, na którem nic się rodzi, nie dałby ci nikt ani papierka. A żeś wziął mniej, niżeś myślał, czy ja temu winien? Przecie z dawnego rachunku zostało się siedm, w Samborze wydałem za ciebie ośmnaście, na drogę poszły dwa, razem dwadzieścia siedm, więc sprawiedliwie należy ci się jeszcze czterdzieści ośm i garniec wódki. A jaka wódka! Nawet w Drohobyczu takiej nie sprzedają. Pokosztuj tylko, Fedju, a przekonasz się, jaka to wódka!

— Ta, ja wiem że sprawiedliwa, ale mnie markotno, że Nastki nie mogę spłacić.

— Czemubyś nie mógł? Czy ty może nie gazda? Sprzedaj woły, a będziesz miał pieniądze.

— Wołów nie sprzedam, bo na wiosnę nie dałbym sobie bez nich rady.

— To sprzedaj barany.

— Tanie teraz.

— Skoro tak, to rób co ci się podoba a mnie daj pokój, bo ja nie chcę mieć z tobą więcej zgryzoty.

— Słuchajcie, Janklu, pożyczcie mi pięćdziesiąt i dwa papierki, a będę miał całą setkę i siostrą spłacę. Wiecie, żem rzetelny, co wezmę oddam i procentu nie pożałuję.

Żyd brwi ściągnął, a po krótkim namyśle tak odpowiedział:

— Ty wiesz, Fedju, że dla ciebie dałbym sobie nawet krwi z pod serca utoczyć, ale pieniędzy nie dam, bo nie mam. Com przez tyle lat zbierał, wszystko teraz poszło za te grunta gałgańskie, i dałby choć Bóg, żebym całego majątku nie stracił... Ale nie bój się, Fedju, ja ciebie nie opuszczę. Jutro przyjedzie tu z Drohobycza mój szwagier, bardzo dobry i delikatny człowiek, będziemy go prosili, może on pożyczy.

Szwagier w rzeczy samej przyjechał i po długich korowodach, pożyczył Fedjowi sześćdziesiąt złotych reńskich na trzy miesiące. Rewers był spisany u rejenta z wszystkiemi możliwemi obostrzeniami. Fedjo położył na nim znak krzyża bez wahania, bo przecie pieniądze wziął i chciał je oddać.

(Dalszy ciąg nastąpi).

✝

JADWIGA z hr. ZAMOYSKICH

księżna Sapieżyna.

W Krasiczynie zmarła jedna z tych matron polskich, których śmierć smutkiem przejmuje głębokim, bo pozbawia kraj postaci wspaniałej, jaśniejącej blaskiem wszystkich przymiotów i cnót Polki. Dom ks. Sapiehów we Lwowie, pozostawił w umysłach i sercach mieszkańców niezatarty ślad wielkiego wpływu moralnego, jakiemu ulegał każdy, kto spędził chwilę w gościnnych tych progach. A dalej z miłosiernej dłoni ś. p. księżny Jadwigi szły dobre uczynki na miasto, powstawały za jej inicjatywą instytucje filantropijne, które wraz z swym małżonkiem fundowała.

Między innemi, od czasu założenia stowarzyszenia katol. młodzieży rękodzielniczej „Skała", śp. ks. Sapieżyna była jego wielką protektorką i prawdziwym duchem opiekuńczym. Najpierw realność, którą obecnie „Skała" posiada, została przez księżnę prawie darowaną, oprócz tego rok rocznie składała ona na cele stowarzyszenia po 400 złr., nadto zajmowała się prawdziwie po macierzyńsku stowarzyszeniem. Każde ważniejsze zebranie widziało ją w latach poprzednich w gronie swojem. Nietylko sama uczęszczała do stowarzyszenia, ale prowadziła często ze sobą swoich wnuków, to też dzięki tak serdecznemu zajęciu się stowarzyszeniem zacnej Polki, wyszedł z niego cały szereg samoistnych rękodzielników i obywateli, zajmujących w kraju i poza granicami tegoż, zaszczytne a pożyteczne dla kraju stanowiska. Dobroczynność śp. księżny Jadwigi Sapieżyny była podwaliną instytucyj takich, jak zakład św. Teresy, jak Dom Opatrzności i inne. Każdy dzień tego promieniejącego życia nosił w sobie wielkie objawy pracy na polu społecznem. Za życia męża swego, stojąc u jego boku, spełniała obowiązki obywatelki z przejęciem się i pełnią olbrzymiego uczucia; po śmierci małżonka zamknęła się w progach domowych w Krasiczynie. Przez lat dwanaście wdowieństwa, które jej upłynęły w żałobnej pamięci, księżna Jadwiga cała poświęciła się dobroczynnej pracy około umoralniania ludu i wywierania dodatniego wpływu na otoczenie.

Ks. Jadwiga, urodzona w 1806 roku, a zatem w chwili śmierci, licząca lat 84, była córką ordynata, wojewody i prezesa senatu Królestwa Polskiego, ces. król. tajnego radcy i szambelana, Stanisława Kostki hr. Zamoyskiego i Zofji z książąt Czartoryskich, córki ks. generała Ziem podolskich. W roku 1825 zaślubiła księcia Leona Sapiehę; owdowiała 10 września 1878.

Pogrzeb tej dostojnej Pani odbywa się w Krasiczynie dzisiaj we środę dnia 2 kwietnia.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Na pogrzeb księżnej Leonowej Sapieżyny wychodzi we środę ze Lwowa z dworca kolei Karola Ludwika osobny pociąg. Komitet centralny gal Towarzystwa gospodarczego uchwalił na wczorajszem posiedzeniu wziąć in corpore udział w pogrzebie i na trumnie zmarłej złożyć wieniec z napisem: *Wzorowej Polce.* Dyrekcja Towarzystwa kredytowego ziemskiego złoży również wieniec, na wstęgach jego wypisane będą słowa: „Wdowie po założycielu i długoletnim prezesie Towarzystwa".

* Strejk artystów teatru lwowskiego trwa dalej; dotąd nie przyszło do żadnego porozumienia pomiędzy nimi a dyrekcją.

* Towarzystwo oszczędności kobiet ogłasza następującą odezwę: „Życzliwe przyjęcie, jakie głos nasz znajdował dotąd w świecie niewieścim, oraz liczne objawy sympatji, jakie odbieramy od sióstr naszych ze wszystkich dzielnic Polski, świadczą wymownie, że działalność naszego Towarzystwa jest do pewnego stopnia wyrazem uczuć i dążeń szerokiego ogółu, że odpowiada ona potrzebom serc bijących miłością dla ludu i współczuciem nad ciężką jego niedolą. Podajemy przeto do wiadomości gościnnych a litościwych gospodyń naszych uchwałę, przyjętą przez aklamację na Wydziale Towarzystwa, aby urządzając tegoroczne „święcone", pomyślały o wielkiej ilości tych, którzy nie mają czem zaspokoić najkonieczniejszych potrzeb życia. Zwyczaj zastawiania „święconego" jest nasz, dawny, tradycyjny i niepozbywajmy się go nigdy, ale na ten rok klęski i głodu umniejszyjmy świetność tej zastawy, wyrzekając się n. p. cząstki kosztownych tortów i mazurków, i składając wartość tej cząstki w datkach pieniężnych na rzecz tych, którym powszedniego zabrakło chleba. Uchwała powyższa powstała wskutek żałobnych wieści, nadbiegających ze wszystkich stron kraju, wieści krótkich, ale przerażających swą grozą: „Ludzie puchną i umierają" — piszą z jednej okolicy; „głód panuje od dwóch miesięcy, lada dzień wybuchnie tyfus głodowy" — żalą się z drugiej; „kil kaset rodzin nie posiada ani kawałka chleba, ani najnędzniejszej strawy" — donoszą z innej. Pamiętajmy szlachetne, litościwe panie, że obok nas wiele tysięcy matek spogląda z rozpaczą na wynędzniałe głodem swe dzieci — pamiętajmy o tem, a resztę odpowie nam serce".

KURJER PROWINCJONALNY.

* Kołomyja dnia 31 marca. — Wieczorek ku uczczeniu pamięci Józefa Ignacego Kraszewskiego odbył się 22 b. m. staraniem Czytelni imienia niezmordowanego pracownika a z współudziałem Towarzystwa muzycznego i powiódł się pod względem wykonania bardzo dobrze. Szkoda tylko, że publiczność zebrała się na piękny obchód bardzo nielicznie. Nawet młodzież szkolna tym razem nie dopisała. Smutny to objaw! — W organie naszym *O własnych siłach* czytamy co następuje: „Smutnej sławy dr. Zipser stawał onegdaj przed sędzią śledczym p. A. Czubatym w sprawie obrazy honoru, jakiej dopuścił się ten nowożytny Don Kiszot w jednej ze swych mówek przedwyborczych przeciw Radzie gminnej. Obwinionego zastępował dr. Trachtenberg, skarżącym jest funkcjonarjusz c. k. Prokuratorji Państwa, adj. p. Arciszewski. Istota rzeczy jest następująca. Obwiniony, który obraża nawet wtedy, kiedy chce być grzecznym, który samą swoją powierzchownością obraża oko i zmysł estetyczny nawet mniej wybrednego, bodaj nieco z formami obeznanego, przeciętnie inteligentnego człowieka, wyrzekł był w swojej płomienistej — jak ją sam nazwał — mowie przedwyborczej: „W obecnej Radzie nie masz nikogo, ktoby nie był przekupnym". Słowa te, już same przez się obrażające, stają się występkiem w ustach człowieka, który od wielu z tych, których obraził, otrzymywał dobrodziejstwa jako uczeń tutejsz gimnazjum; wiadomo nam, że biedne żydowskie pacholę karmili chrześcijanie i odziewali chrześcijanie, a często nawet wspierali datkami pieniężnemi ci, których ten wilk chowany ngryzł teraz dotkliwie a tak niesłusznie. Na to, cośmy tu wyrzekli, mamy w rękach dowody i dlatego występek dra Zipsera jest po prostu ohydny w oczach chrześcijan, a nie zapomną mu go również i jego współwyznawcy, których sławnej wdzięczności dał obwiniony jawny policzek. Bo przecież dotąd szczycili się żydzi tem, że umieją być wdzięczni, chociaż Bogiem a prawdą — napróżno szukamy dowodów jej w ich z nami postępowaniu. Istotę czynu karygodnego, t. j. wygłoszenie słów wyżej przytoczonych, zaprzysięgli świadkowie pp radca sądu Podlaczecki i dr. Schuster. Wobec tego postanowił prowadzić obwiniony dowód prawdy i prosił sędziego o odroczenie rozprawy, celem postarania się o świadków dowodowych. Być może, że obwinionemu uda się wykazać jedno i drugie nadużycie, być może, że znajdzie on świadków na okoliczności obwiniające kilku radnych. Wszak w rodzinie zacnej znajdzie się czasem wyrodna jednostka, cóż dopiero w ciele licznem, a złożonem z najróżnorodniejszych elementów. Lecz to nie uwolni obwinionego od zbrodni oszczerstwa, jakiej się dopuścił i dlatego z niecierpliwością oczekujemy końca sprawy, o której przebiegu nie omieszkamy zawiadomić czytelników".

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: stałego nauczyciela Andrzeja Glińskiego, w Kobyla, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Mokrzysce; stałego nauczyciela szkoły ludowej w Pniowie, Kornelego Stawniczego, pełniącego prowizorycznie obowiązki nauczyciela szkoły ludowej w Rosulnej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rosulnej; tymczasowego nauczyciela Piotra Polańskiego, w Skowiatynie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Skowiatynie; tymczasowego nauczyciela kierującego Jana Oryszkiewicza, w Radziechowie, stałym nauczycielem kierującym cztero-klasowej szkoły etatowej w Radziechowie; tymczasowego nauczyciela Teodora Chodorowskiego, w Gajach roztockich, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Gajach roztockich; stałego nauczyciela młodszego Stanisława Resiutę, w Jaworznie, stałym nauczycielem cztero-klasowej szkoły etatowej męzkiej w Gorlicach; tymczasowego nauczyciela młodszego Rudolfa Beigerta, w Mużyłowicach kolonii, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Mużyłowicach kolonii; tymczasowego nauczyciela Pawła Malika, w Rytrze, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rytrze; stałą nauczycielkę Modestę Bortnikowę, w Podwysokiem, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Kurzanach; tymczasową nauczycielkę Marję Alexiewiczównę, w Borysławiu, stałą nauczycielką cztero-klasowej szkoły etatowej w Borysławiu.

KONKURSY.

* W myśl rozporządzenia Rady szkolnej z dnia 10 marca l. 4402 ogłasza się konkurs na następujące posady przy pospolitej szkole męzkiej czteroklasowej w Rohatynie. a) nauczyciela religji rzymsko-katolickiej, b) nauczyciela religji grecko-katolickiej, c) nauczyciela religji izraelickiej ze stałą płacą roczną w kwocie po 500 złr z obowiązkiem udzielania nauki religji przy szkole męzkiej ad. a), b), c), tygodniowo 10 godzin, przy szkole żeńskiej tygodniowo 8 godzin i ad. a) b) odbywania po 1 godzinie exhort. Podania należycie udokumentowane należy wnosić do Rady szkolnej okręgowej za pośrednictwem odnośnych władz najdalej do 15 maja 1890 w Rohatynie.

Celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich przy szkołach ludowych w okręgu nadwórniańskim ogłasza się niniejszem konkurs. I. Przy 4 klasowej szkole męzkiej w Nadwórnie z językiem wykładowym polskim posada starszego nauczyciela z płacą 500 złr. i 10 prc. dodatkiem na pomieszkanie. II. Przy szkołach etatowych z językiem wykładowym ruskim. 1) w Glinkach, Majdanie średnim z płacą 291 złr. 68 ct. i dochodem z ogrodu obliczonym na 5 złr. 32 ct, 2) w Jabłonicy z płacą 295 złr. i dochodem z ogrodu w kwocie 5 złr. 3) w Kamiennie z płacą 298 złr. 32 ct.,

WOJTEK *OD* CHICAGO

9) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Nic dziwnego, iż od onej chwili Wojtek był podwójnie znienawidzony przez wszystkich okolicznych szwabów. Niepodobna opisać wszelkiego rodzaju mitręgi, jakie z ich strony musiał cierpieć i znosić bez skargi i bez użalenia. To też i znosił póki mógł; lecz przyszła chwila, że się i jego cierpliwość wyczerpała. A było to tak:

Chowalikowa od śmierci męża i Stacha utraty ciągle kwękająca, zachorowała na dobre i po kilku tygodniach tak się źle czuła, że co wieczór płakała i o księdza się dopraszała, któryby grzechy jej odpuścił i do jej chłopów obu w niebie puścił. Mówili jej, że żandarmi żadnego księdza do wsi nie przepuszczą, chyba luterskiego odrwipołę jakiego; że po śmierci kunowskiego proboszcza parafianie do Dolska na nabożeństwo chodzą, ale dolskiemu jegomości do chorych obcej parafji iść nie wolno... Nic nie pomogło! Starowina matka strachała się śmierci, psiej śmierci, jak mówiła, bez Sakramentów świętych i w jej prostej głowie pomieścić się nie mogło, by król berliński chciał ją tu, w Malachowie, na wieczne oddać męki i potępienie... Kiedyć mu ona przecie na podatki całe życie ciężko pracowała i Stacha mu swego na śmierć oddać musiała!

Ale jednego dnia tak się jej śmierć blizko przed oczy stawiła, że Wojtek, zrozpaczony i na pół ogłupiały do dworu pobiegł i dziedziczkę chciał prosić, ażeby Nastkę do matki posłała, a onby po jegomości do Dolska poleciał. Jeżeli, pomyślał, proboszcz z nim do konającej nie wróci, to jużci znak to będzie, że król i jenerały w Berlinie mocniejsi od samego Pana Boga! Dziedziczka, sama już wiekowa pani, nietylko Nastkę do chałupy wyprawiła natychmiast, ale sama też tam poszła i z córką, a Wojtkowi powiedziała, żeby do Dolska nie odchodził, tylko przy matce pozostał, a w nocy, koło dziesiątej godziny stał przed chałupą na warcie.

Stał on tam, a noc była ciemna i niebo zachmurzone. Matka w izbie głośno charchlała i za paniami, jak mogła, głośno powtarzała modlitwy, i w piersiska się biła biedaczka, i „Zmiłuj się nademną, Jezu!" powtarzała w litanji — a Wojtek czekał, gorące łzy garścią z twarzy ocierał — i czekał. Odrazu, ktoś go dotknął w ramię — panicz jakiś młody. Wojtek wpatrzył się mu w oczy... poznał go.

— O! jegomość! księżulek! zawołał, ale tej samej chwili uczuł dłoń panicza na ustach.

— Cicho, Wojtek! — szepnął tenże. — Stój tu i patrz! a niech cię nikt nie widzi! Gdybyś zobaczył żandarma, albo sołtysa, to rzuć garść piasku na okno. A drabka jest do strychu?

— Jest, jegomość!

— Więc, jakby co wypadło, to ich tu zatrzymaj przez pacierz. A ze strychu można skoczyć na chlewik?

— Możno, księżulku jegomość; dach mocny i gnoju nałożyłem, to słychać nie będzie...

— Dobrze; teraz matka moja i siostra wyjdą, a ty stój. Wojtek!

— Słucham, jegomość!

— Na kolana! Pana Boga niosę twojej matce.

Wojtek rzucił się plackiem przed kapłanem, a ten czapkę zdjął i z zanadrza *coś* dobył i *niem* znak krzyża nad chłopem uczynił — a potem wszedł do chałupy.

Coś, to Zbawiciel, którego król w Berlinie zakazał wpuścić do konającej Chowalikowej.

W izbie cicho się zrobiło i ciemniej jeszcze było, niż na dworze. Panie, słowa nie mówiąc, przeszły mimo Wojtka; za niemi wyszła Nastka.

— Stój i wywal ślepie wedle Kunowa! — szepnęła — a jo pójdę na drugą stronę i będę patrzeć na szosę od Dolska.

I przeszła pod wierzby z przeciwka. Słyszał syn na przyźbie, jak się matka żaliła Bogu, że taka grzeszna przed Nim ma stawać, i jak ją panicz-księżulek do wielkiej gotował przeprawy, i jak się biedaczyna uspakajała, jak się kapłanowi z całego pracowitego żywota spowiadała, i w piersi się biła, i ostatnie tej ziemi łzy oddała... Potem słyszał, jak jemu, Wojtkowi, ostatnie na ręce kapłana dała błogosławieństwo, jemu i Nastce. Potem głos go słabszy doszedł: przebaczała ludziom, którzy jej kiedykolwiek krzywdę jaką uczynili; przebaczała tym, co jej Stacha zabrali i tym, co jej go zabili... i tym, co bez mała nieba jej nie zamknęli!

Wojtek stał, patrzał w stronę sołtysowego domu, ku Kunowu, a słone łzy połykał, by mu oczu nie zalewały. W izbie jeszcze się ciszej zrobiło, łacińskie wyrazy padały uroczystym szeptem na ogromne milczenie... gdy tentent czwałujących od Dolska koni rozbił nocny spokój, odzywając się nagle, na samym zakręcie, o sto kroków od chaty.

Wojtek piasku nie chwytnął garścią, tylko do izby się przechylił i przez zęby syknął: „Żandarmy!" Równocześnie Nastka na drogę wybiegła, środkiem jej ku koniom sunęła i białym fartuchem śmigając w obu dłoniach, niby koza za koźlęciem beczała co sił:

— Beeee! beeeee!! beeeeee!...

Żandarmi zwolnili koniom biegu, a jeden z nich zawołał zdaleka:

— *Weg da! Krojcszwernot! ferfluchte polnysze dyrne!...*

— Beeee!! beeeee!! beeeee!! — krzyczała Nastka, wiejąc fartuchem tak szybko, że aż trzaskało, niby z bicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dochodem z ogrodu obliczonym na 1 złr. 68 ct. i wolnem pomieszkaniem. III. Przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym ruskim z płacą 250 złr. i wolnem pomieszkaniem. W Dorze, Fitkowie, Hwoździe, Łojowie, Majdanie górnym, Nazawizowie, Potoku czarnym, Przeroślu, Strupkowie, Tarnawicy leśnej, Weleśnicy, Wołosowie i Zielonie. Podania należycie udokumentowane wnieść za pośrednictwem swej przełożonej Władzy najpóźniej do 15 maja 1890 w Nadworny

KURJER WARSZAWSKI.

* W ciągu trzech lat ostatnich ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu otrzymało przeszło 2.000 próśb cudzoziemców niepełnoletnich o przyjęcie do poddaństwa rosyjskiego, których rodzice już poprzednio toż poddaństwo przyjęli. Oprócz tego mnóstwo podobnych próśb otrzymała też kancelarja na imię cara. Prośby te rozstrzygane były bądź przychylnie, bądź też odmownie. Na powyższe okoliczności zwrócił uwagę komitet ministrów, który uznał, że dziś obowiązujące w tej mierze przepisy komplikują stosunki rodzinne. Obecnie, jak donoszą dzienniki rosyjskie, ministerjum spraw wewnętrznych opracowało i wniosło do zatwierdzenia w drodze prawodawczej projekt, w myśl którego nadal dzieci niepełnoletnie płci obojej przyjmowane będą do poddaństwa rosyjskiego, jednocześnie z przyjęciem poddaństwa przez ich rodziców.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Ruch wśród robotników murarskich celem uzyskania podwyższenia płacy, doprowadził do bezrobocia murarzy, kamieniarzy i innych zatrudnianych przy budowli robotników. Na niedzielnem zgromadzeniu sformułowano żądania pomocników budowlanych. Domagają oni się, aby praca trwała tylko 10 godzin z wliczeniem dwugodzinnej przerwy dla śniadania, obiadu i odpoczynku. Robota trwać ma od godz. 7 zrana do 6 wieczorem. Najniższa płaca powinna wynosić dziennie 2 złr., a za pracę ponad czas przepisany, obowiązani będą chlebodawcy płacić po dwadzieścia centów za godzinę. Nadto żądają robotnicy, aby się lepiej z nimi obchodzono i przyjmowano ich bez pośrednictwa agentów. Żądania te odrzuciła większa część chlebodawców jeszcze w miesiącu lutym. Z tego powodu rozpoczęło się bezrobocie prawie ogólne. W kilku miejscach zmusili świątkujący robotnicy niesolidaryzujących się z nimi towarzyszów gwałtem do zaprzestania roboty, wskutek czego wkroczyła policja i aresztowała kilku przywódców ruchu. Robotnicy zajęci przy budowli nowego zamku cesarskiego, nie zaprzestali pracy. Komitet robotniczy stara się o porozumienie z chlebodawcami.

KURJER PARYSKI.

* *Gaulois* przytacza następującą anegdotę, która maluje stosunki handlowe, istniejące już od lat dawnych pomiędzy kupiectwem a władcami Dahomeyu:

„Pewnego dnia firma P. z Marsylji wysłała swego agenta do Dahomeyu dla poczynienia zakupów kości słoniowej. Pomiędzy przedmiotami, które zamieniał na produkta krajowe, były obrazki kolorowane, przedstawiające francuzkie uzbrojenia i rynsztunki. Wzbudziły one nieopisany zachwyt w królu dahomeyskim. Dowiedziawszy się o użytku kirasów, zażądał, aby mu wysłano natychmiast kirasjerów. Komiwojażer przedłożył mu, iż Francja nie eksportuje swoich poddanych w rodzaju towarów, lecz że w miejsce ludzi, gotów jest mu dostarczyć żądanego uzbrojenia. Dobito targu. Agent dla podniesienia ceny kirasów, zapewniał, iż bomby i kartacze nie zdołają ich przebić. Jakoż zamówione zbroje przybyły jeszcze przed odjazdem agenta. Król zaprosił go, aby był świadkiem próbnych strzałów. Kazał pierwszemu swemu ministrowi przywdziać najpiękniejszy kiras, następnie dano do niego strzał armatni. Komiwojażer oblewał się zimnym potem.

Kula, ma się rozumieć, rozerwała kiras i kirasjera. Co widząc król, wpadł w wściekłość. Nieszczęśliwy przedstawiciel firmy P. czuł, iż głowa zaledwie trzyma się jego karku. Na szczęście Dahomeyczycy są praktyczni. Cena kirasów była również przesadną, jak zapewnienia o ich własności. Król odmówił zapłaty za tak lichy towar, a nadto kazał się indemnizować za stratę pierwszego ministra, oszacowawszy go na pięć razy więcej, niż był wart

Działo się to za panowania Ludwika Filipa, który nie chcąc robić z tego kwestji stanu, kazał wypłacić indemnizację.. dwanaście tysięcy franków.

KURJER RZYMSKI.

* Ubiegłego poniedziałku Ojciec św. przyjmował bawiącą w Rzymie księżniczkę angielską Ludwikę Karolinę, córkę królowej Wiktorji, z jej małżonkiem margrabią of Lorne. Towarzyszył im generał Simmons, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny angielski przy Stolicy świętej. Onegdaj królestwo, jakkolwiek w żałobie, dali obiad w Kwirynale dla margrabiny Lorne.

* Najpopularniejszym ministrem jest dziś chyba minister włoski Zanardelli. Na imieniny swoje otrzymał on w tych dniach z różnych stron włoskiej ziemi prezentów na przeszło 400.000 lirów, oraz przeszło 50.000 listów i telegramów!

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Bibljoteczka teatralna* dla dzieci i młodzieży. Czynna, a użytecznemi wydawnictwami wielce zasłużona księgarnia H. Altenberga we Lwowie, wydaje oddawna Bibljotekę teatrów amatorskich, która zyskała sobie u krytyki i publiczności zasłużone uznanie. Obok tej „Bibljoteki“, pojawiła się „Bibljoteczka“ dla dzieci i młodzieży, a w niej dwie dotąd komedyjki: *Kolega z oślej ławki* Bolesławicza, i *Duch Hamleta* Derynga. I jedna i druga odpowiadają celowi, bo i zabawić dziatwę i do jej umoralnienia przyczynić się mogą. Życzymy powodzenia temu wydawnictwu

* P. Michał Wołowski kończy obecnie dramat, p. t. *Dwie* („Les deux“), napisany na żądanie Sary Bernhardt i niebawem przesłać ma go znakomitej artystce, która go zaprodukować zamierza na scenie teatru Porte Saint Martin.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

DO BISMARKA.

Byś zgryzoty swoje zabił jako tako,
Radzą ci Polacy... podróż *do Monaco*.

VII. Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

Na popołudniowem onegdajszem posiedzeniu omawiano wnioski Wydziału Tow. w sprawie nauki religji mojżeszowej w szkołach średnich. Referował je prof. Izydor Ploner.

Wydział uznaje potrzebę naglącą reformy nauki religji żydowskiej w szkołach średnich, proponuje dalej, aby w każdej szkole średniej, do której uczęszcza oznaczona przepisami liczba uczniów izraelickich, udzielaną była nauka religji mojżeszowej, a nauczycielowi religji przyznawano odpowiednie stanowisko w gronie nauczycielskiem.

Sprawa ta wywołała długą i nader interesującą dyskusję, w której zabierali głos pp.: Geciow, Winkowski, prof. Morawski, ks. prof. Lenkiewicz, p. Tomkiewicz, oraz prof Smolka (jako generalny mowca) przeciw wnioskom Wydziału Tow., żądając usunięcia tej kwestji, jako jeszcze niedojrzałej do traktowania na razie z porządku dziennego, w obronie zaś wniosków stanęli: prof. Mańkowski i rektor Piętak.

Prof. ks. Lenkiewicz w dłuższej przemowie, wypowiedzianej z prawdziwie oratorską swadą i głęboką znajomością stosunków społecznych i religijnych, zauważył, że nie po raz pierwszy podejmują się u nas kroki w kierunku asymilacji obcych pierwiastków, za pomocą dusz pasterzy. Usiłowania te wydają się jednak mowcy nader problematycznemi. Działanie katechetów żydowskich w zamiarze zaasymilowania izraelitów z naszem społeczeństwem na gruncie patrjotycznym, natrafia na przeszkody ze strony samej gminy żydowskiej. Młodzież żydowska czuć będzie zawsze w swym katechecie gotowego sprzymierzeńca i obrońcę, który nie omieszka ewentualnie poskarżyć się na kolegów katolików, rzekomo prześladujących go w korespondencji do *N. Freie Presse* (huczne brawo). Mowca jest stanowczo za odrzuceniem wszystkich wniosków Wydziału, bo my nie mamy prawa uprzedzać życzeń izraelitów, nie możemy uważać ich za małoletnich i być *plus juifs que les juifs*.

Rektor *Piętak* zwraca uwagę, że Wydziałowi chodziło głównie o cele szkolne, o uobyczajenie i umoralnienie dzieci żydowskich, co zarówno jest naszem zadaniem i obowiązkiem. Mowca nie sądzi, aby wskazanem było czekać na pobudkę ze strony żydów, bo Tow. winno ogarniać wszystkich bez wyjątku adeptów nauki.

Dr. *Mańkowski*, redaktor czasopisma *Muzeum*, twierdzi, że traktowanie religji mojżeszowej w szkołach średnich jest dziś gorszem od bezwiary, od indeferentyzmu religijnego: „Czyż należy więc dopuścić, aby nasza młodzież przesiąkała tym szkodliwym prądem? Nam potrzeba z gruntu zreformować naukę religji żydowskiej i to w ten sposób, aby ona z niemoralnej stała się moralną, dlatego też zaleca wnioski Wydziału.

Przemówienie generalnego mowcy prof. Smolki opierało się na tejże, co ks. Lenkiewicza podstawie, że wniosek Wydziału nie dojrzał jeszcze, aby się nim obecnie można było zajmować; że zatem wysnuwanie zeń postulatów, tworzenie rezolucyj osłabia jeno siłę Towarzystwa, które mogłoby się narazić na zarzut, że jest zbyt pochopnem do czynienia wniosków niepotrzebnych.

Po długich naradach uchwaliło Zgromadzenie tymczasowo odrzucić wnioski Wydziału.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie, zapraszając obecnych na dziś o godz. 9 rano.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 2 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Franciszka z Pauli. Urodzony w miasteczku Pauli w królestwie Neapolitańskiem, z ubogich rodziców. Wiele lat zostawał na pustyni w samotnej jaskini. Potem założył nowe zgromadzenie zakonne Minimitów, to jest *braci najmniejszych*, zobowiązując ich do zachowywania wiecznego postu. Umarł r. 1503 w 91 roku życia.

Kalendarz. Dziś św. Franciszka z Pauli, jutro: Wieczerza Pańska; św. Ryszarda, biskupa.

Kalendarz historyczny. 2 kwietnia 1702 roku: Śmierć hetmana Stanisława Jabłonowskiego.

Składki. Na dotkniętych nieurodzajem włościan w Galicji, złożono w dalszym ciągu w Administracji *Kurjera Polskiego*: T. A. 1 złr.

Konsekracja odnowionego już zupełnie presbiterjum Kościoła Marjackiego odbyła się wczoraj o godzinie 9 przed południem Ceremonji tej dopełnił JE. książę Biskup krakowski, któremu asystował ks. kanonik Midowicz, jako dziekan dekanatu, do którego należy kościół N. P. Marji, oraz ustanowione przy tej świątyni duchowieństwo i alumni seminarjum duchownego. Następnie odprawił Ks Biskup uroczystą sumę, podczas której śpiewał chór parafialny. Po sumie przemówił celebrans od ołtarza Wskazując na wielkie znaczenie świeżo w odświętną szatę przybranej świątyni powiedział on, że katedra na Wawelu, w której się koronowało tylu naszych monarchów, jest głową a kościół Marjacki sercem Krakowa i Polski. Książę Biskup osobiście związany jest z prastarym przybytkiem Pańskim rzewnem wspomnieniem, bo odebrał on w nim święcenia biskupie. W końcu podziękował książę Biskup wszystkim tym, którzy w jakibądź sposób przyczynili się do odnowienia presbiterjum. Komitetowi, który przyjął na siebie obowiązek dozorowania robót i zbierania potrzebnych do ich przeprowadzenia środków, a mianowicie panom: JE Pawłowi Popielowi, mistrzowi Matejce, dyrektorowi Łuszczkiewiczowi i budowniczemu Stryjeńskiemu, oraz wszystkim robotnikom i artystom, którzy przy odnowieniu presbiterjum bezpośrednio byli czynni, i życzył im błogosławieństwa Bożego. Zaś wszystkim wiernym, którzy przy konsekracji byli obecni, udzielił książę Biskup błogosławieństwa papiezkiego, połączonego z odpustem zupełnym.

O godzinie 1 zebrali się na probostwie kościoła N. P. Marji, czyli na tak zwanej Prałatówce zaproszeni przez komitet parafialny dygnitarze i biorący udział w fabryce kościoła, aby podpisać akt, spisany na pamiątkę dokonanej restauracji prezbiterjum Akt sporządzony został w dwóch językach: po łacinie i po polsku; na dwóch arkuszach pergaminowych położyli swoje podpisy: Najprzew. Książę Biskup Krakowski, delegat Namiestnictwa, prezydent miasta, dyr. Matejko, JE. Paweł Popiel, ks. prałat Ludwik Bober, prezes Akademji Majer, członkowie komitetu parafialnego i komitetu restauracyjnego, architekt Stryjeński, artyści, rzemieślnicy i przedstawiciele robotników; poczem prezydent Szlachtowski w imieniu miasta podziękował jeszcze raz głównie zasłużonym około dzieła odnowy pierwszego kościoła miasta naszego.

Następnie odbył się obiad, dany przez ks. prałata Bobra dla komitetu i zasłużonych przy restauracji osób, na który zostali także zaproszeni ks kanonik Midowicz, redaktor *Czasu* Tomkiewicz, będący oraz członkiem komitetu i Redaktor naszego pisma. Ogółem było zebranych około 40 osób Szereg toastów rozpoczął Czcigodny gospodarz na cześć księcia Biskupa, który w odpowiedzi przypomniał co już od ołtarza powiedział że szczera podzięka należy się wszystkim tym, którzy do dokonania tak znamienitego dzieła przyłożyli ręki, przede wszystkiem zaś JE. Pawłowi Popielowi, którego w dziełach bogobojnych i miłości bliźniego słusznie można nazwać patrjarchą krakowskim. Zarazem raz jeszcze dziękował książe Biskup mistrzowi Matejce, dr. Łuszczkiewiczowi i p. Stryjeńskiemu za ich znakomitą pracę i gorliwość, z jaką w krótkim czasie dokonali restauracji presbiterjum. JE. Paweł Popiel wymownem przemówieniem wyraził cześć ogólną dla Najprz. księcia Biskupa i życzył mu długiego zdrowia. Dyr. Łuszczkiewicz wniósł toast na pomyślność komitetu parafjalnego. Książe Biskup życzył „powrotu do zdrowia“ ks. Prałatowi Bobrowi; wreszcie p. Łuszczkiewicz podniósł jeszcze zasługi ks. wikarego Gruszeckiego, kwestarza i kasjera komitetu restauracyjnego.

Imieniem arcyksięcia Fryderyka i arcyksiężnej Izabelli, złożył hr. Antoni Wodzicki wieniec na trumnie śp. hr. Artura Potockiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we środę o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne, niezałatwione na ostatniem posiedzeniu, i liczne sprawy osobiste.

Dzisiejszy jubilat. W lokalu krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej odbędzie dziś o godz. 12-ej w południe uczczenie 25 letniej gorliwej pracy posła dra Weigla, w charakterze sekretarza tej instytucji. W uroczystości jubileuszowej wezmą udział członkowie Izby oraz delegat namiestnictwa, p. Kuczkowski.

Prof. dr. Ludomir German mianowany został krajowym inspektorem szkolnym i przydzielony do służby przy Galic Radzie szkolnej krajowej we Lwowie.

Uczta na cześć nauczycieli szkół wyższych, urządzona staraniem komitetu Koła krakowskiego, zgromadziła wczoraj w sali redutowej około 90 osób, przeważnie nauczycieli z różnych stron kraju przybyłych. Honorowe miejsca zajęli: JE. rektor uniwersytetu lwowskiego dr. Piętak, przewodniczący Towarzystwa, radcy szkolni krajowi: hr. St. Tarnowski, Baranowski, Zajączkowski, Samolewicz i German, prorektor uniw. Jagiellońskiego dr. Kasparek, ks. kanonik Lenkiewicz, ks. Skrochowski, dyr. Zatey, dr. Radziszewski, prof. Smolka, Morawski i Bobrzyński, redaktor „Muzeum“ dr. B. Mańkowski, tudzież redaktorowie „Czasu“ i „Kurjera Polskiego“. Pierwszy toast wniósł dr. Piętak na cześć Rady szkolnej krajowej, dalej prof. Morawski na cześć dr. Piętaka, prof. Sołtysik na powodzenie krak. Koła nauczycieli szkół wyższych, radca Baranowski na cześć duchowieństwa, a dyr. Zatey na cześć uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego. Następnie ks. dr. Pechnik przypomniał zasługi dyrektorów szkół średnich i pił ich zdrowie, a prof. hr. Tarnowski w wymownem przemówieniu podniósł wielkie zadanie nauczycieli szkół średnich, którzy obok kształcenia umysłów, mają także czuwać nad wytworzeniem silnych i prawych charakterów, a że ta właśnie działalność może przynieść krajowi największe rezultaty, pije więc ich zdrowie, życząc powodzenia w spełnieniu tak ważnego zadania Wreszcie prof. Sokołowski wychylił toast na cześć nauczycieli szkół technicznych a prof. Smolka wniósł tradycyjne: „Kochajmy się“. Nastąpiła swobodna i bardzo ożywiona pogadanka, w czasie której jeden z obecnych przypomniał że w gronie zebranych znajduje się świeżo obrany członek Rady szkolnej dr. German. Spełniono więc z zapałem jego zdrowie, za co dr. German w serdecznych słowach złożył podziękę.

P. Władysław Rausz, zaszczytnie znany architekt budowniczy, przeniósł z dniem dzisiejszym swoje biuro techniczne do własnego domu przy ulicy Florjańskiej l. 43 II. piętro.

† **Stanisław Massatsch**, słuchacz III roku filozofji Uniwersytetu Jagiellońskiego, młodzieniec pełen zdolności i przymiotów, powszechnie lubiany przez kolegów, zmarł wczoraj w Krakowie, przeżywszy zaledwie 21 lat.

Komitet Towarzystwa wyścigów konnych w Krakowie zbierze się na narady w sobotę 12 b. m.

Przypominamy, że dziś odbędzie się w teatrze przedstawienie na dochód pożytecznego i coraz to lepiej rozwijającego się stowarzyszenia gimnastycznego: „Sokół“. Na interesujące widowisko składają się trzy jednoaktówki: „Mój mały“ Przybylskiego (po raz pierwszy) „Xenia“ Urbańskiego i „Nowa Francillon“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Z teatru Wczoraj publiczność literalnie zaśmiewała się na pełnych prawdziwego humoru i bystrego zmysłu spostrzegawczego produkcjach Gustawa Fiszera, jakkolwiek większą ich część znała już. Zupełną nowością była „Sabałowa bajka“ Sienkiewicza, która celowała znakomitą charakteryzacją i przewyborną dykcją. Szkoda tylko, że słuchając monologów p. Fiszera nastręcza się ta smutna uwaga, że doskonałość, do której doszedł w obranym kierunku przynosi uszczerbek prawdziwej sztuce, dla której znakomity jego talent mógłby być tak użytecznym w grze ansamblowej. W każdym razie, wierząc, że i do tego przyjdzie, powinniśmy korzystać z tego co nam daje: parę godzin spędzonych wesoło, także coś warte. We środę p. Fiszer uraczy nas drugim i ostatnim występem, na który zapewne publiczność przybędzie licznie, zwłaszcza, że to będzie ostatnie przedstawienie teatralne przed świętami.

Znaleziona łyżeczka. Adolf Rosenstock, subjekt handlowy, znalazł łyżeczkę srebrną od kawy w Rynku głównym i złożył ją w biurze Dyrekcji policji.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 1 kwietnia. W najbliższym czasie należy już oczekiwać uregulowania waluty.

Wiedeń 1 kwietnia. Wczoraj wybuchło wielkie bezrobocie murarzy, w którem brało udział 20.000 robotników. Strejkujący, podburzani przez agitatorów, obchodzili wszystkie budowy i pracującym przeszkadzali w robocie, dopuszczając się przytem licznych karygodnych przestępstw. Na Waehring musiała policja zrobić użytek z broni, aby rozproszyć strejkujących. Wiele osób aresztowano. Liczba rannych jest znaczna. Uspokoiło się jednak pod wieczór, tylko na Favoriten były jeszcze zaburzenia. Policja musiała wystąpić jak najenergiczniej i udało jej się rozproszyć tłumy. Na dzisiaj zapowiedziano wielkie zgromadzenie murarzy, policja zakazała go jednak. Strejkujący spodziewają się, że przeprowadzą swoje żądania.

Dzisiaj miało wybuchnąć także częściowe bezrobocie piekarzy, ponieważ tysiąc robotników chce zawiesić pracę. Na Wielkanoc zapowiedziano bezrobocie konduktorów tramwajowych. Kowale także chcą strejkować.

Berlin 1 kwietnia. Bismarck z początku nie chciał zważać na różnice zdań z cesarzem, a przynajmniej kłaść na nie taką wagę, żeby aż ustępować, wkrótce już jednak nie widział przed sobą wyboru. Znaczna liczba osób w pismach do Bismarcka wyrażała głębokie ubolewanie, że w tak ciężkich czasach odsuwa się od steru rządów. Bismarck odpowiadał, że nie od niego zależało zostać albo ustąpić. „Vossische Ztg.“ gorąco oświadcza się za ogłoszeniem autentycznego tekstu prośby Bismarcka o uwolnienie. — Cesarz miał przyrzec Bismarckowi, że go odwiedzi we Friedrichsruhe. Zdaje się, że Bismarck odstąpił od zamiaru, o którym mówił wobec wielu osób, i nie odrzucił tytułu księcia lauenburskiego. Na audjencji u cesarza podobno nie było zupełnie mowy o tej sprawie. W piątek wieczór przy herbacie powiedział Bismarck klasyczne zdanie: „Jeżeli kiedy będę musiał podróżować incognito, wiem co zrobię: będę się podawał za księcia lauenburskiego“.

Berlin 1 kwietnia. Krążą pogłoski, że wkrótce odbędą się zaręczyny księżniczki Wiktorji, najstarszej siostry cesarza, z księciem Albertem sasko-altenburskim. Książe ma lat 47, a za pierwszą żonę miał księżnę Marję, córkę księcia Fryderyka Karola, wdowę po księciu Henryku niderlandzkim. Albert saski ma już dwie córki. Był przez dłuższy czas w służbie rosyjskiej i odznaczył się w wojnie tureckiej.

Berlin 1 kwietnia. Dyrekcje policji otrzymały królewski rozkaz gabinetowy, według którego na zebraniach robotniczych należy dozwolić jak najszerszej wolności słowa. Tylko wtedy należy zgromadzenia rozwiązywać, kiedy mowcy wprost zaczepiają wybitne osoby należące do rządu, a względnie samego cesarza, albo jeżeli podżegają do nienawiści klasowej i do walki przeciwko kapitałowi w sposób istotnie niebezpieczny dla porządku społecznego.

Bruksela 1 kwietnia. Rząd postanowił zakazać manifestacyj robotniczych, zapowiedzianych na 1 maja. Minister spraw wewnęrznych przygotowuje w tym duchu cyrkularz do wszystkich naczelników gminnych.

Londyn 1 kwietnia. Z Canei donoszą: Szakir basza odebrał od tureckich zastępców w Grecji wiadomość, że układa się zbrojna ekspedycja do Krety. Wskutek tego kreteńskie władze wojskowe podwoiły czujność. Groźne stanowisko wychodźców może odroczyć dalsze przeprowadzenie dekretu amnestyjnego, i projektowane zawieszenie sądów wojskowych.

Londyn 1 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej zawiadomił posłów sekretarz stanu Fergusson o pogłosce obiegającej w Atenach, według której widziano tureckie okręty wojenne z flagami włoskiemi posuwające się ku Krecie.

Paryż 1 kwietnia. Brazylijskie poselstwo w Paryżu zaprzecza wszelkim pogłoskom o rozruchach w Rio de Janeiro.

Wiedeń 1 kwietnia. Usposobienie giełdy lepsze: Akcje kredytowe 309, Anglobanki 152·80, Akcje Länderbanku 218·80, Renta majowa 87·47, Renta złota 101·55.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 marca 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	87	55	Obl. ind. gal..	104	25
srebrn. „	87	65	4½% Obl. Poż.		
4% złota	110	15	kraj. galic..	96	50
5% pa. nie.	102	85	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	935	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	309	25	4½% Listy zas.		
Londyn	119	30	Banku kr. g..	98	50
Napoleony	9	45½	Akc. Länderb..	219	—
Dukaty	5	63	„ kol. Kar.-L.	192	75
Marki	58	60	„ „ lw.-czer.	227	75
5% Ren. w. pap.	98	50	„ „ połudn..	122	12
4% „ „ złota	101	45	Ruble	180	—
Losy prem. w..	138	½	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: spokojne.

Berlin 31 marca.

Bank. austr....	170	85	4% Lis. lik. pol.	61	50
Krótki Wiedeń	170	25	Ak. kol. Kar. L.	82	85
Banknoty ros..	221	65	austr. kred.	168	50
5% Lis. zas. pol.	66	20	Ultimo Ruble.	221	75

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 31 marca 1890 r.

Pszenica 9·03—9·04; na maj-czer. 8·93—8·94; na jesień 8·03 — 8·04. Żyto na wiosnę 8·55—8·57; na jesień —·———·—. Owies na wiosnę —·——8·60; na jesień 6·45 -- —·—. Kukurydza na maj — czer. 5·20—5·21; czer.—lip. —·— — —·—. Rzepak marzec — kw. —·— ——·—. sierp. — wrzesień 1890: —·— — — —·—. Spirytus kont. marzec —·— — —·—; kwiecień — maj —·———·—.

JAK W ŻYCIU.

7) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Roland zawstydził się własnej słabości, wobec energji i wiary w przyszłość siostry. Zerwał się, a ściskając ją czule, zawołał:

— Jakaś ty silna, i odważna Alicjo!

Podniosła z dumą głowę:

— A jakiż układ stanął między nami? Po katastrofie, która nam życie złamała, przysięgliśmy nawzajem, że wszystko odtąd będzie wspólne między nami. Tyś mi przyrzekł pracować wytrwale, ja tobie być wierną towarzyszką. Czyż mamy prawo do skarg i narzekań? Honor uratowany! Za kilka marnych tysięcy, oczyściliśmy świętą nam pamięć ojca biednego! Nie ma plamki, nie ma cienia, tak na jego, jak i na twojem nazwisku! Zostaliśmy nędzarzami; i cóż ztąd?!

Arystyd słuchał tych słów w milczeniu. Nagle ujął dłoń Rolanda:

— Drogi mój przyjacielu! — przemówił głosem drżącym od wzruszenia — wyświadcz mi łaskę najwyższą. Oddaj mi rękę Alicji. Kocham ją i czczę, jak najszlachetniejszą istotę!

Te oświadczyny, tak nie licowały z rozpaczliwem obojga położeniem, że brat i siostra, tylko spojrzeli w osłupieniu jedno na drugie. Alicja rzekła nareszcie litościwie wzruszając ramionami:

— Ejże! mój poczciwy Arystydzie! Czy twoje szaleństwo przechodzi już w fiksację? Czy o niczem innem mowić nie potrafisz?

Zwykle, po najlżejszem połajaniu ze strony Alicji, czuły i sentymentalny Arystyd to bladł, to czerwieniał; ale był natychmiast posłuszny, niby piesek dobrze wytresowany. Tym razem nie myślał wcale ustąpić, tylko mówił dalej tonem stanowczym:

— Nie jestem ani fiksatem, ani niedorzecznym, panno Alicjo. Nie protestowałem przed chwilą przeciw zdaniu przez panią wygłoszonemu, zachowując sobie na później przekonanie pani, że nie masz w tem co twierdzisz słuszności. Obecnie położenie wasze się zmieniło. Póki mieliście mniej więcej żyć z czego, nie byłbym się ośmielił mieszać w sprawy, li was dotyczące.

— A dziś sądzisz się pan do tego upoważnionym?

Duseigneur wziął już był na kieł. Raz wrodzoną nieśmiałość przezwyciężywszy, rąbał dalej, o nic się zresztą nie troszcząc. Ani myślał się cofać:

— Kochany Rolandzie, zanim nadszedłeś — mówił szybko dalej — błagałem twoją siostrę o zaszczyt zostania jej małżonkiem. Odrzekła mi na to, żeśmy oboje nadto ubodzy.

— Święta prawda, niestety! — bąknął brat żałośnie.

— Przeciwnie! fałsz wierutny!... Chciejcież oboje zrozumieć, iż muszę posiąść prawo wami się zaopiekować, czuwać nad wami, ratować was w każdej potrzebie! Czyż umiecie cierpieć, moi drodzy? Podobniście oboje do biednych piskląt, spadłych z gniazda na śnieg. Jam przeciwnie obeznany z biedą i z cierpieniem! Nigdy, tak jak wy nie byłem bogaty; nigdy nie zaznałem wygód i zbytku, jak wy. Trzeba wam koniecznie podpory w tej próbie ogniowej, przez którą przechodzicie. Tą podporą ja będę. Ale, abym miał władzę po temu, muszę przemawiać w waszem imieniu, upoważniony do tego, czemś, czego nikt mi nie będzie śmiał zaprzeczyć. Gdzie nic nie poradzę, jako prosty przyjaciel, tam wszystkiego dokażę, jako mąż i szwagier...

Mówił tak serdecznie i przekonywająco, że łzy stanęły w oczach Rolandowi. Alicja zaś odwróciła głowę wstydliwie, aby z jej twarzy Arystyd nie wyczytał wzruszenia gwałtownego.

— Później o tem pogadamy — nagle wykrzyknęła. — Chwilowo byłoby najmędrzej wziąć się do obiadu... Ja bo ginę z głodu!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 1/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. " " I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	—	—
4% " " " " " II Em.	94	50	—	—
4½% " " " " " . .	99	50	100	50
5% " " " " " . .	100	50	101	50
5% " " Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% " " " " zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% " " Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% " likwid. " " " " 100	89	25	90	50



Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. — Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.